Nr. 178. Lwów — Niedziela dnia 5 Sierpnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
Koresponedncye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 1 „
Reklamy . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: G. 12 po Św. N. 7 po Szcz. Jutro: Przem. Pańskie Usp. św. Anny | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 47 Zachód „ 7 „ 24 | Długość dnia g. 14 m. 37 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 sierpnia.

Z powodu naszych uwag o hr. Gołuchowskim, powtórzonych przez *Neue Freie Presse*, wiedeńska *Allgemeine Zeitung* twierdzi, że właśnie dlatego, ponieważ hrabia jest ożeniony z księżniczką Murat, a zatem z Francuzką, nie mógłby zostać ambasadorem austryacko-węgierskim w Paryżu, i równocześnie wygłasza wrzekomą zasadę, iż obcy mąż stanu nie bywa nigdy wysyłany jako ambasador do kraju, z którego wziął żonę. Ponieważ ta „teorya" odzywa się niejednokrotnie, musimy zaznaczyć, że nie ma ona żadnej realnej podstawy. Ambasadorowie zasadniczo mają zadanie utrzymać przyjazne związki kraju, który reprezentują, z tym, do którego bywają wysyłani. Związki rodzinne temu zadaniu nietylko nie przeszkadzają, lecz je przeciwnie ułatwiają. Że też w praktyce owa mylna teorya (dziennikarska) wcale nie dopisuje, świadczy o tem najdobitniej fakt, że hr. Robilant, ożeniony z austryacką księżniczką Clary, był bardzo długo ambasadorem włoskim w Wiedniu. Zresztą oczywiście nie przesądzamy bynajmniej, czy hr. Gołuchowski życzy sobie ambasady paryskiej. Twierdzimy tylko, że mu się ona z różnych ważnych względów należy.

Na teraźniejszą politykę księcia Ferdynanda bułgarskiego, na jego zamiary i nadzieje rzuca nieco światła doniesienie, które *Stara Presse* otrzymała z jakiejś ogólnikowo określonej miejscowości, bo „z północnych Niemiec". Zaczyna się ta korespondencya zanotowaniem faktu, że książę z małżonką swą, której przypisują silne oddziaływanie na sprawy bułgarskie, oraz ze swą matką księżną Klementyną był przed kilku dniami w Koburgu, aby w rocznicę zgonu księcia Augusta koburskiego wziąć udział w nabożeństwie żałobnem. Ten fakt daje do myślenia, że długi pobyt księcia za granicami jego państwa tłomaczy się nietylko potrzebą kuracyi, ale także względami politycznymi. „Nie ulega żadnej wątpliwości, — mówi korespondent, — że dziś miasto Koburg jest punktem najwłaściwszym do zbadania usposobienia i poglądów sfer petersburskich na położenie rzeczy" — co rzeczywiście jest bardzo możliwe, albowiem teraźniejsza księżna koburska jest siostrą cara. Rzuciwszy tę uwagę, korespondent mówi dalej, że cierpliwością i rozsądnem umiarkowaniem książę Ferdynand może dobić się uznania Rosyi, a do takich starań mogą zachęcić go dwa przykłady: jego dziadek stryjeczny król Leopold I belgijski i król Karol rumuński znajdowali się w zupełnie takiej samej sytuacyi, a jednak w końcu byli uznani przez obce rządy. Zwłaszcza króla Karola może sobie wziąć książę Ferdynand za „wzór znakomity", bo tu znajdzie nawet podobiznę Stambułowa w osobie Bratiana; jak król Karol w końcu go przejednał, tak książę Ferdynand może potrafi to ze Stambułowem. Tu korespondent wypowiada zdanie, które nie wiemy, czy pochlebi ludom bałkańskim; mówi on mianowicie, że „od wojen krzyżowych narody wschodnie, potrzebujące dynastyi, a nie produkujące ich, wzywają na swe trony synów zachodnich książęcych domów i zawsze z pociesząjącą bogobojnością spoglądają na nich, zupełnie jak ludy amerykańskie czerwonoskóre, patrzące na białego człowieka, jako na wyższą istotę". Zapewne ma to zdanie służyć za argument, iż ks. Ferdynand, w roli wyższej istoty, może śmiało liczyć na pojednanie się z nim Stambułowa, który, jako człowiek wschodni, musi z dołu do góry patrzyć na przedstawiciela zachodu. Zatem nie troszcząc się o humory bułgarskie, książę może zabiegać tylko o własny interes, o uznanie go przez Rosyę. „Wprawdzie, sądząc po tem, co dziś jest, wolno przypomnieć rosyjskie wyrażenie: „do nieba wysoko, a do cara daleko" — to znaczy, że między carem a księciem stoją interesa rosyjskiego państwa, a dyplomacya petersburska jest niewzruszona i konsekwentna bez litości. Jednakże już teraz zapewniają, że car wyraża się z zadowoleniem o dokonanym zwrocie, zatem powoli można osiągnąć to, co się wydaje niemożliwem, zwłaszcza jeśli się ustawicznie pamięta, iż car jest wszechpotężnym i ostatecznie wszystko może zrobić podług swej woli. A jeżeli nadto ma się dobrego rzecznika, to już można powiedzieć o sobie, że się jest na doskonałej drodze."

Po tych półsłówkach, które pozwalają się domyślać, że swą sprawę złożył ks. Ferdynand w delikatne rączki księżny Maryi koburskiej i polega na dyplomatycznych talentach swej włoskiej małżonki, — korespondent wyraża jeszcze przekonanie, że koniec końców i w samej Rosyi muszą nastąpić zmiany, bo przyszła carewiczówna, księżniczka hessko-darmstadzka Alicya, wniesie z sobą nowy powiew. Już ona pokazuje, że nie podda się prawosławnym ambicyom rosyjskim, a we właściwym czasie zapewne zdoła Rosyanom przypomnieć, iż Petersburg i Moskwa leżą jeszcze w Europie, a więc powinny tamtejsze narodowe sfery szanować zwyczaje i obyczaje zachodnie. Wszystko to uwzględniając, nie można mówić, iż Rosya nigdy się nie pogodzi z koburską dynastyą w Bułgaryi i nawet nie przestanie widzieć niebezpieczeństwa w tem, że następca tronu bułgarski pozostanie wierny wyznaniu, w którem go ochrzczono.

O autorze tej korespondencyi można powiedzieć, że choć używa tonu dyplomatycznego, jest jednak pełen fantazyi bardzo bujnej. Ale ostatecznie potwierdza on to, czego już się domyślano, że frauenzimmer obalił Stambułowa. Być może, iż wschodnie ludy patrzą na zachodnich książąt, jak czerwonoskórcy na białych, ale podobno mało cenią żywioł niewieści w polityce. Jeżeli tego nie uwzględnia książę Ferdynand, to może się przeliczy w rachubie na pogodzenie ze sobą stambułowców.

Dwa bismarkowskie dzienniki, *Hamburg. Nachr.* i *Gazeta Kolońska* wystąpiły jednocześnie z takim artykułem przeciw Polakom:

„Otwartość Polaków, zgromadzających się we Lwowie na wystawie, pokaże niewątpliwie wreszcie opinii publicznej w Niemczech, dokąd zmierzamy, jeżeli nadal pozostawimy wolne pole zarozumiałości polskiej. Jużeśmy dostatecznie udowodnili, że w Poznańskiem nie ustaje agitacya polska, w Zachodnich Prusach wzmaga się ona coraz bardziej; zwolna, ale ustawicznie dociera ona także do Pomorza. Nowe stowarzyszenia powstają ustawicznie nad Renem i w Westfalii, w prowincyi saskiej, aby przez nie wnieść ducha narodowego między tu żyjących Polaków; nadto na Warmii udało się wieloletnim agitacyom ustalić myśli wielkopolskie. To samo widzimy już na Górnym Szląsku. Tu właśnie w ostatnich czasach skoncentrowała się ta agitacya; poseł major Szmula jest twórcą radykalno-polskiej polityki, która dla siebie żąda swobody i w części już ją osiągnęła, a ta swoboda koniecznie wyjść musi na największą krzywdę dla Niemiec. Teraz zapowiedziano otwarcie we Lwowie jako najbliższy cel: „zdobycie" Szląska. Ma to się tak rozumieć, że najprzód na Morawian, na Czechów i na ewangelików Polaków ma być zwrócona ta opieka, a pewne znamiona przemawiają za tem, że w tym względzie są te usiłowania skierowane w kierunku, przypominającym ustawicznie Wendom ich pokrewieństwo szczepowe. Niestety, większa część Niemców zbyt pochopnie uważa „polską kwestyą" jako wybryk fantazyi kilku nieprzyjaźnych Polakom ludzi. Porównajmy tylko ruch Słowian przed 20 laty z dzisiejszym, a przekonamy się, że tak nie jest. Zrazu lekceważono sobie ideę zjednania wszystkich Słowian zachodnich dla zamysłów wielkopolskich, a przecież to się w większej części spełniło.

„Polonizm wzrasta do silnego czynnika parlamentarnego, którego, jako będącego w sojuszu z ultramontanizmem, lekceważyć nie należy. My Niemcy jesteśmy w obec kwestyi polskiej jeszcze ciągle uczniowymi (vide antipolskie ustawy. Przypisek Red. Przegl.). Przypomnieć tu można roztropne słowo ministra Hebrechta, — słowo, które przy innej sposobności wypowiedział także Gustaw Freytag: — „To, czem Polacy zostali, zawdzięczają Niemcom" i Polacy są w swych narodowych wymaganiach nienasyconymi; żądają oni uwzględnienia swych uprawnionych właściwości. Tem większem moralnem i materyalnem prawem mogą Niemcy w polskich prowincyach stawiać te same wymagania. Nie ustaniemy w dopominaniu się: obrony żywiołu niemieckiego. Polacy powinni wiedzieć, że żyją w Prusiech i że aż na noże zwalczać będziemy utworzenie państwa polskiego. Jako Prusacy i Niemcy, mają oni nie tylko prawo, ale nadto obowiązki, a do tych ostatnich zaliczamy w pierwszej linii nauczenie się po niemiecku. Nauka języka polskiego nie należy do szkoły ludowej, ponieważ jest on tylko środkiem do celu, roznieciającą nieprzyjazne usposobienie przeciw Niemcom i grożąc im wynarodowieniem".

Na przyjazd dziatwy z parku dr. Jordana.

Dziś powitaliśmy dziatwę z parku Dr. Jordana, przybywającą z Krakowa. Czcigodny filantrop sam ją przywozi, by jej pokazać wystawę, a nam ją pokazać. Nie dla popisu to czyni, bo tego nie potrzebuje, ale nam przy tej sposobności czegoś nauczyć się można i należy.

Nie przybywają z Dr. Jordanem owe tysiące dziatwy szkolnej, które w parku jego nabywają w zabawach i gimnastyce fizycznego i moralnego zdrowia; nie są to owe „dzieci krakowskie", które w zwartych, wojskowych szeregach, odbywają musztry, naśladują bitwy i zbrojne w karabin, łzy rozrzewnienia dobywają z głębi serca wszystkich, a szczególniej tych, co przybywają tu niekiedy z pod zagłady moskiewskiej. Jest to garść terminatorów, młodych czeladników, młodź o twardej dłoni, wydarta zepsuciu i zapomnieniu, a więc może i najbliższa sercu szlachetnego filantropa.

Lud wiejski i szkoła! Te arcypiękne hasła konieczne, ale nie zupełne, by pod ich tylko wezwaniem zbudować podwaliny lepszej doli narodu. Brakuje w nich tego, co może najgłośniej brzmieć w nich powinno, brakuje słowa: uszlachetnić warsztat! Nam się zdaje, że dziś zwłaszcza, gdy kurzawa socyalizmu i pokrewnej z nim negacyi wiary i ojczyzny miecie dołem i sypie się na ulicę, a wciska do warsztatu, koniecznie iść trzeba ze światłem najpierw tutaj i tutaj straż zaciągać. Lud ma, prócz oświaty, silną dźwignię: miłość zagona, który posiada, wierność tradycyi i ciepłą wiarę, ale ten tłum dziatwy brukowej nie ma niczego i nikogo.

Co on wyniósł z domu? Jeżeli go miał i czuwała nad nim uczciwa matka, czuwał pracowity ojciec, — to szczęśliwy! Naówczas wyniósł z domu pacierz i dobry przykład. Ale jakże mało takich! najwięcej takich, nad których kołyską unosiły się pijane przekleństwa małżeńskiej kłótni; albo takich, co nie znali matki i nie znają ojca; albo takich wreszcie, co ich wychowała ulica, a nikt nie nauczył modlitwy, a potem litość ludzka, a nie miłość macierzyńska tuliła. Przeszedł przez szkołę ludową, gdzie się poduczył i podchował, ale wychować nie miał czasu; wychować go ma warsztat. Ależ tam niestety, albo nie ma serca, albo nie ma rozumu, albo ani jednego, ani drugiego. Szczęśliwy, kto w domu majstra znalazł opiekę, uczciwe słowo, naukę i ciepło rodzinne, ale nie wszyscy tacy szczęśliwi, a nawet mało ich bywa. Najczęściej doznaje chłopiec poniewierki, jest posługaczem, nie uczniem. Po to jest w terminie, aby majster miał z niego pożytek, a nie on z majstra przykład i naukę. Wysługiwał się lata, nareszcie wysługa się skończyła i czeladnikiem został. W to czeladnictwo swoje wnosi gorycz zaczerpniętą w terminie i staje na rozdrożu. Otwarte przed nim: „Gwiazda", „Skała" lub „Siła". Jemu było w życiu ciemno, gwiazdy nie rzucały mu blasków, lecz urągały jego doli, o Bogu i Ojczyźnie słyszał już dawno, kiedyś tam jeszcze w szkole, ale przez kilka lat terminowania ból od kułaków i od pociągła zgłuszył w jego piersi echa tych dźwięków. Kochać nie ma kogo, nie ma za co, więc lgnie do tych, co nic i niczego nie kochają, a wszystko nienawidzą i obiecują nową epokę świata: szczęście nieszczęśliwych. Wierzy im, bo jak nie wierzyć w to, czego się pragnie, co przystaje łacno do zdziczałej duszy? — Więc zaciąga się w tłum socyalistów.

Uczyniono dla tej dziatwy wiele przez urządzenie szkół wieczornych, ale to tylko nauka, a gdzież wychowanie? Otóż Dr. Jordan wziął na siebie ten wychowawczy obowiązek i skupia młódź rzemieślniczą w swoim parku. Wspólne ćwiczenia, zabawy, stykanie się z inteligentnymi przewodnikami, wpływ osobisty Dr. Jordana: oto środki, ważne i skuteczne bardzo. Uszlachetnia się, rozwesela, rozpogadza każdy upośledzony od losu, a utrwala w dobrem szczęśliwszy, ów, co dobro wyniósł z domu i warsztatu. Śpiewają oni, ci Jordanowcy, pieśni na cześć Boga co niedzielę na Mszy św., śpiewają je w parku na cześć uczciwej pracy, ku chwale Ojczyzny. Jordan opłaca im specyalnego nauczyciela śpiewu; to im sprawia ogromną przyjemność i mają też chór wcale nie zły, wcale udatny. Ćwiczenia i zabawy odbywają się przez rok cały, nawet w zimie, z wyjątkiem czasów bardzo mroźnych. Opowiada im się także wypadki z dziejów ojczystych, oraz żywoty znakomitych ludzi.

Oczywiście tylko w niedziele i święta schodzić się mogą, a i to nie wszyscy, bo bywają tacy, którym majstrowie tylko raz na dwie niedziele udawać się do Jordana pozwalają. Nie spodziewajmyż się, że dziatwa rzemieślnicza z parku Dr. Jordana po to przybyła, by nas zachwycić popisami gimnastycznymi, jak „Sokół", lub zadziwić czemkolwiek. Zwykła to dziatwa robotnicza, pełna prostoty, ani elegancka, ani z pretensyą do jakiejś wyższości. Gdybyśmy do dna jej duszy zajrzeć mogli i do serca jej się wcisnęli, to wtedy dziwby nas ogarnął, że tam tak czysto, tak pogodnie, że tam jest ołtarz Boga i obraz Ojczyzny, że tam są moralne źródła pięknego charakteru. Z tej dziatwy nie będzie zaciągu do socyalistów, z tej dziatwy wyrosną Kilińscy.

Niezbyt liczny jest ten zastęp, ale bodaj czy nie bardziej interesujący od wielu innych. Zbliżmy się do niego ciepło, serdecznie, w myśl szlachetnych intencyi Jordana. Pokażmy tym chłopcom nie tylko twórczość narodu na wystawie, ale miłość serdeczną, by zrozumieli, przekonali się, że społeczeństwo nie wydziedzicza z miłości nikogo, chyba tego, kto się Boga wyzbył i narodu wyrzekł.

Studentów tylko kilku przybyło z Jordanem. Wakacye utrudniają gromadą wycieczkę starszych „szkolarzy", a młodzi ze szkół ludowych byli tu ze swoim inspektorem p. Twarogiem. Tych kilku studentów, to gromadka wychowanków parku. W ich gronie jest i taki, co pierwszy po otwarciu tego zakładu zaciągnął się w szeregi Jordanowskie i dotąd codziennym jest uczestnikiem zabaw. Acz uczeń III kl. gimnazyalnej, a już weteran parkowy wśród wesołej rzeszy. Studenci przybyli w mundurkach szkolnych. Pięknie to, że jadą oni razem z rzemieślnikami. Wszakże po latach spotkają się w obywatelskiej pracy czy to w gminie, czy w sejmie, czy w mniejszym zakresie działania. Niechże dziś nauczą się patrzeć na siebie przyjaźnie, aby się kiedyś rozumieli i z ufnością ku sobie zbliżali.

To zajęcie się Dr. Jordana wychowaniem dziatwy rzemieślniczej, ta dążność do uszlachetnienia i towarzyskiego dźwignienia warsztatu, niech będą Dr. Jordanowi poczytane za największą z jego wielkich zasług, a nam niech służą za naukę i przykład.

Cz. P.

Nowela prasowa

Przed kilku dniami ogłosił dziennik ustaw państwowych sankcyonowaną przez Cesarza nowelę, znoszącą lub zmieniającą niektóre postanowienia dotychczasowej ustawy prasowej. Nowela ta opiewa jak następuje:

§. 1. Znosi się obowiązek składania kaucyi za wydawanie perjodycznego pisma drukowego. Wszystkie postanowienia ustawowe i rozporządzenia, odnoszące się do takich kaucyi, tracą moc obowiązującą. Jeżeli z powodu wydawania perjodycznego pisma drukowanego nastąpi wyrok sądowy, skazujący na karę pieniężną lub na zwrot kosztów, a zapłata zasądzonej kwoty w ciągu 8 dni od prawomocności wyroku nie zostanie w prokuratoryi złożona, w takim razie na żądanie prokuratora wydawnictwo pisma ma być przez władzę policyjną zawieszonem dopóty, aż zapłata będzie uiszczona. Nieprawne dalsze wydawanie czasopisma, przeciw któremu zarządzono zawieszenie, ma być karane, jako przekroczenie według przepisu §. 25. ust. pras.

§. 2 Postanowienie §. 3. ustępu 5. ust. pras. zastrzegające politycznej władzy krajowej prawo udzielania licencyi na sprzedaż peryodycznych pism drukowych, zmodyfikowane zostaje w ten sposób, że co do krajowych pism peryodycznych nie można odmawiać takiej licencyi nikomu, kto według przepisów ustawy przemysłowej uprawniony jest do samodzielnego prowadzenia swobodnego zarobkowania. Licencya odnosi się do lokalu wskazanego władzy i przeznaczonego dla sprzedaży i zarazem do wszystkich krajowych pism peryodycznych, które również muszą być władzy wymienione. Licencya może być cofniętą jedynie z takich powodów, z jakich władze według ustawy przemysłowej mogą odebrać prawo do prowadzenia swobodnego przemysłu.

§. 3. Jeżeli sprzedaż pism drukowych odbywać się ma przez nieruchome lub ruchome automaty, to namiestnictwo powinno przyjąć do wiadomości spis czasopism przeznaczonych do rozsprzedaży, a spis ten musi być również uwidoczniony na automacie.

§. 4. Z następującemi zmianami obowiązuje nadal §. 491 ust. o post. karnem z d. 23 maja r. 1873: (odszkodowanie za nieuzasadnioną konfiskatę): We wszystkich wypadkach, gdy nawet po sądowem zatwierdzeniu dokonanej konfiskaty (§. 488 ust. o post. k.) konfiskata czy to po przeprowadzonem oskarżeniu, czy też w razie postępowania objektywnego (§. 493 ust. o post. k.) po przeprowadzonej rozprawie opozycyjnej ostatecznie uznaną zostanie za nieprawnioną, to poszkodowany przez konfiskatę ma otrzymać z zastosowaniem obu ostatnich ustępów § 491 ust. o post. k., odszkodowanie skonstatowanej szkody z kasy państwowej.

§. 5. Jeżeli prokurator lub władze policyjna zarządzi konfiskatę krajowego pisma peryodycznego, to przy dokonywaniu konfiskaty, jeżeli ona nastąpiła z powodu treści owego pisma, ma być wskazany artykuł, który spowodował konfiskatę, a w innym wypadku ma być podany powód konfiskaty; jeżeli konfiskata nastąpiła z powodu poszczególnych ustępów artykułu, to przy dokonywaniu konfiskaty ustępy te mają być wskazane. Wskazówki te jednak nie wykluczają jeszcze ścigania za inne niewskazane urywki. Części pisma peryodycznego, dające się oddzielić (dodatki do gazety itp.), nie zawierające nic karygodnego, są od konfiskaty wykluczone.

---

16)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza.*

(Ciąg dalszy).

Słowiński głową tylko kiwał, nie chcąc się przyznawać do istotnej przyczyny.

— Tak, tak — mówił smutnym głosem, tłumiąc westchnienie — zbierało się to przez lata, zbierało!

— Przez lata? — poderwał sprytny ajent — „przez wieki" chce pan powiedzieć. To ma swoją patynę. Jak Boga kocham... Do muzeum, do muzeum.

Zachwycał się, unosił, bo miał wyraźną instrukcyę, aby jak największą cenę zaryzykował; od całej sumy sprzedażnej zastrzegł sobie procent za fatygę.

— Ile pan dobrodziej powiedział za ten stół? — pytał, udając, że się przesłyszał — pięćdziesiąt rubli?

— Nie, tylko czterdzieści chciałem — przyznawał się dobrodusznie pan Mieczysław. — Może i to za drogo?

— Ależ niech Pan Bóg broni! za bezcen. Ja nie jestem żydem, nie kupuję na handel, tylko z amatorstwa. Mam trochę własnych gratów, ale co to wszystko wobec tego?... Zatem tysiąc rubelków, okrągła sumka, co?... jak pan dobrodziej uważa?... może za mało? Ja się nie targuję, bo ja wiem, co to kosztowało. Płacę gotówką... O, nawet jeszcze z warunkiem jednym, że, uwzględniając przywiązanie, jakie dostrzegam w panu dobrodzieju do tych antyków, familijnych zapewne, co?... prawda? o, ja to zaraz odgadłem. Ktoby to inny mógł przechowywać w takim stanie?... tylko w rodzinie, z głowy na głowę, z ojca na syna!... tak, tak. Otóż uwzględniając i to, zrobię dla pana dobrodzieja jeszcze jedno ustępstwo. Oznaczymy termin, jaki pan dobrodziej sam zechce, w którym się zobowiążę te kochane mebelki oddać za zwrotem wyłożonych pieniędzy; co, zgoda?

Pan Mieczysław patrzał na swego kupca zdumiony.

— Anioł zbawienia! — myślał — anioł, nie człowiek. A tak brzydko się nazywa. Krogulec! ale musi to być szlachcic... o, nic innego, tylko szlachcic.

Możliwość odzyskania kiedyś swoich rzeczy uczyniła mu rozstanie się z niemi lżejszem i rozjaśniła znowu czarne myśli, w których się pogrążał.

— A widzisz, mamciu — mówił do żony prawie z rozrzewnieniem — są jeszcze poczciwi ludzie na świecie; Pan Bóg nie przestał się nami opiekować! Widzisz, jaką nam pomoc zesłał w najcięższej chwili.. No, nie spada z nieba manna?... nie miałem racyi?... co? Może Marynia jeszcze mi powie, że noszę zawsze różowe okulary, co? Zobaczycie, wszystko się spełni według mojego, wszyściuteńko!... byle dożyć jutra!...

Pan Krogulec dobił targu, choć mu się wcale nie spieszyło z dopełnieniem transakcyi; miał minę, jakby był gotów podwoić jeszcze cenę i powtarzał nieustannie, że wyzyskiwać nie chce, boi się ograbić, nie ma sumienia tak tanio zabierać takich śliczności.

Sam nawet upraszał, żeby mu wolno było jeszcze czas jakiś kupione meble pozostawić na miejscu, dopóki sobie mieszkania nie odnowi...

— Pan dobrodziej pozwoli, prawda? — pytał, wiedząc dobrze, jaką przyjemność tem sprawia Słowińskiemu. — U mnie teraz piece będą przestawiali, obicia zedrzeć kazałem, a kto wie, czy i posadzki nie trzeba będzie dać nowej, bo coś tam z belkami pod spodem nietęgo. Kramu mam w domu tyle, że niech Bóg broni. Więc byłoby mi to bardzo na rękę, gdybym tak zaraz nie musiał tego zabierać, przenosić, ustawiać.

— Ależ, panie łaskawy! wszystko, wszystko, czego sobie życzysz...

— Nie, bo się obawiam, żeby nie poniszczyli murarze, malarze, cieśle...

— Rozumie się, rozumie się; tutaj mogą sobie stać, jak długo zechcesz; będzie się tego pilnowało od tej chwili jeszcze więcej, aniżeli kiedy było nasze. Nawet siadać na tem nie pozwolę...

— Cóż znowu!

— O, nie, to już pańska własność, a cudze, to święte!

— Kiedyż nie wymagam.

— Wszystko jedno, wszystko jedno; pieniądze wziąłem, pilnować muszę. Możesz pan być zupełnie spokojnym. Małych dzieci w domu nie ma, nic się nie uszkodzi, ani nie zniszczy, choćby i cały rok stało na miejscu.

Przyrzeczenia tego przestrzegał potem sam dosłownie, nie pozwalając nawet mamci siadać na fotelach i kanapie w saloniku, aby się nie wygniatało jeszcze bardziej wysłanie; nakrywać, okurzać kazał jak najstaranniej, choć o tem nie potrzeba było przypominać gospodarnej Romie, pilnującej porządków w domu, jak oka w głowie.

Poczuwszy znowu gotówkę w kieszeni, pan Mieczysław nabrał nowej otuchy.

Krogulec pieniądzmi Zdzisława wypłacił mu całą należytość, zabrał formalne pokwitowanie i szczegółowy spis zakupionych rzeczy, nakłaniał się, naściskał za ręce i wyniósł, zapowiadając swoją wizytę w chwili, gdy już będzie miał mieszkanie wyrestaurowane i możność przeniesienia sprzętów.

Zawitała tedy do Słowińskich chwilowo pogoda; było czem opłacić komorne, zaspokoić mniejsze długi i starczyło znowu na jakiś czas grosza.

Jeden Władysław tylko miał minę skłopotaną i frasobliwą; powrócił z Pieczar zawiedziony.

Jechał tam z nadzieją, przez Trawińskiego rozbudzoną, że otrzyma posadę, ale na miejscu przekonał się, iż to nie tak łatwa rzecz dorwać się własnego chleba.

Dyrektor fabryki przyjął go grzecznie, uprzedzony, z kim ma do czynienia, traktował nawet jak gościa, nie jak kandydata do posady, zaprosił na śniadanie do siebie, lecz nie taił, że na razie zrobić nic nie potrafi, gdyż odpowiedniego zajęcia dla człowieka z uniwersyteckiem wykształceniem nie posiada.

— Jest miejsce w szmaciarni — mówił — ale tego nie śmiałbym panu nawet proponować; to nie dla pana. Zresztą pensya nie duża, roboty wiele i przykrej, a nawet dla zdrowia niebezpiecznej. Do tego potrzeba innego kandydata. Co zaś do owej posady w kantorze, żałuję bardzo, że nie byłem wcześniej uprzedzonym; przyrzekłem ją już komu innemu, za którym wstawiał się sam prezes naszego Towarzystwa; trudno było odmówić. Nie uwierzysz pan, jakich protekcyi używają ludzie, aby się chociaż zaczepić u nas dla kawałka chleba.

— Może jednak zdarzy się coś w bliskiej przyszłości — nieśmiało odezwał się młody Słowiński.

Dyrektor ramionami wzruszył i zdawał się namyślać; znać było, że chciałby coś zrobić dla niego, ale że nadaremnie szuka w głowie jakiej dobrej rady.

— Niestety, bardzo mi przykro — rzekł po chwili — nie odmawiam całkowicie, ale dzisiaj nic dla pana uczynić nie mogę. Może jutro, może za jakiś czas.... Obecnie wszystkie miejsca mamy zapełnione, przepełnione nawet w fabryce. Zarząd robi mi już z tego powodu wyrzuty, że nie zaprowadzam oszczędności na licznym personalu i trzymam za wielu oficyalistów, ale nie mam sumienia pozbawiać ludzi chleba i wydalać bez powodu.

Westchnął z ubolewaniem.

— Pan Trawiński polecił mi pana bardzo gorąco — dodał — i jak widzę, nie przechwalał wcale przez zbytnią życzliwość byłego kolegi, radbym oddać panu i sobie tę przysługę, pozyskując dla fabryki siłę tak inteligentną i obiecującą, jednak...

Rozkrzyżował ramiona i dokończył wymownym gestem, że nie może nic uczynić.

— Może jutro, może pojutrze trafi się co niespodziewanie — powtarzał, jakby na pocieszenie, choć nie widać było po nim, żeby do własnych słów przywiązywał wiele wagi.

Zanotował sobie adres Władysława i pożegnał go ze słowami:

— Niech mi pan wierzy, że bardzo żałuję; wchodzę zupełnie w położenie pańskie, jednak...

Znowu takim samym gestem beznadziejnym dał do zrozumienia, żeby się po nim suplikant niczego na razie nie spodziewał.

— Cóż ci ostatecznie powiedział dyrektor? — spytał przyjaciela poczciwy Trawiński, który czekał na niego pode drzwiami w drugim pokoju.

— Nie zrobił żadnej nadziei — odrzekł ze smutnym uśmiechem.

— To dziwne... wiem przecież, że wakuje posada w wydziale rachunkowym.

— Tak, ale musiał przyrzec komuś protegowanemu przez samego prezesa.

Trawiński się skrzywił niechętnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MAŁY FELJETON.

Szarą godziną... życia.

Jeszcze chwil kilka, a słońce zajdzie
I wieczór życia się zrobi.
Czy też w tem całem życiu się znajdzie
Coś, co ten wieczór ozdobi?

Czy z tej wiązanki, co życie ludzi,
Kwiatek się jeden uchowa?
Czy mnie swą wonią jeszcze przebudzi,
Gdy słońce życia się schowa?

Czy i w tę drugą połowę drogi
Takie uniosę wspomnienie,
Co blask rzuci choć słaby, ubogi,
Gdy zajdą wieczorne cienie?

Hen, tam daleko patrzę przed siebie,
Skąd przeszłość oczom widnieje
I na młodości złudnem niebie
Widzę me mrzonki, nadzieje —

Te skarby, które w nas życie budzi,
A młode serce rozrywania,
Tyle miłości i wiary w ludzi,
Której snów życie zabrania.

Widzę lat młodych tysiączne złudzenia;
W szczęście tej ziemi widzę świętą wiarę.
I tyle pragnień pełnych uniesienia
I snów złocistych nieprzebraną miarę.

I ludzi widzę, których się kochało
Uczuciem silnem, a takiem serdecznem,
Że trudno wierzyć, by i to przebrzmiało,
Co za lat młodych zdało się być wiecznem.

Przebrzmiało wszystko! uczucie pragnienie
I wszystkie myśli, mrzonki i nadzieje
Patrzą dziś na mnie, jak pomarłych cienie
Smutne, że pamięć po nich wiatr rozwieje.

I oczy moje już ich nie poznają,
Już serce moje ich pojąć nie zdoła;
Już ich nie słyszę, chociaż mnie wołają
Z tym cichym żalem, z jakim przeszłość woła.

Bo życia szkołę przeszło serce moje...
I setki uczuć przeróżnych przeżyło
Ciężkich zawodów zna już cierpkie zdroje,
Więc niepodobna, by jeszcze marzyło.

Znajomość życia okupiłam łzami...
Mrzonki — ironia ostrzem swem skosiła!
Poznałam ludzi serca zawodami
I sen przeżyłam, jakim młodość śniła.

Czem on jest? nie wiem i śnić już nie mogę;
Jedne po drugich poznałam snu czary,
Bólem, nie kwieciem usłały mi drogę,
Złoty ich pyłek zmienił się w proch szary.

I tak mi szaro na tym pięknym świecie,
A on jest takim, jakim był przed laty;
Tylko już na nim powiędło me kwiecie,
Tylko mi słońce przeszło w inne światy...

Dzisiaj przed siebie trzeźwo patrzą oczy,
Serce omdlałem tętnem tylko bije;
Myśl — bez porywu, czyn już nieochoczy,
Bo snem młodości ja już dziś nie żyję.

Mam przecież jeszcze jedyne pragnienie
I dla przyszłości o jedno ja proszę
O ten dar wielki, cenny: zapomnienie
Tego, co z sobą z przeszłości unoszę.

31 lipiec 1894. *Alces.*

Z wystawy.

(Introligatorstwo.)

Gdyby chcieć pisać historyę introligatorstwa, trzebaby sięgnąć tak dawnych czasów, jak dawno istnieje książka. Człowiek, który pierwszy spisał swe myśli w książkę, z pewnością pomyślał o sukience dla niej, która nietylkoby chroniła, ale i zdobiła dziecię jego ducha. Mnich, co zgarbiony nad foliałami pergaminowymi malował przez lata zdobne inicyały i rysował żmudnie literkę po literce, po skończeniu pracy, zapragnął najczęściej mozolnie stworzonemu dziełu dać postać zewnętrzną, odpowiadającą jego wewnętrznej wartości. Z rozwojem drukarstwa, z postępem wszystkich rzemiosł i introligatorstwo się wydoskonaliło, ale utraciwszy po większej części ów charakter artystycznej potrzeby duchowej, coraz częściej poczęło służyć tylko praktycznej stronie, lub co najwyżej dostarczać naszym salonom w oprawach książek poprostu ozdobnych cacek.

Introligatorstwo nowożytne, choć technicznie bardzo wydoskonalone, pod względem artystycznym choruje na anemię i brak twórczej samodzielności, podobnie jak architektura, której motywa i ornamenta powtarza introligatorstwo. Ten sam brak oryginalnych pomysłów, co najwyżej zaś przeważnie starych stylów z szczególnem upodobaniem do najmniej sympatycznych, do rokoko, barocku, lub co najwyżej renesansu. Motyw gotycki jest w introligatorstwie rzadkością, która zaraz też zwraca uwagę, jak to się dzieje np. na wystawie w pawilonie wydawniczym, gdzie p. Robert Jahoda, introligator z Krakowa, dał między innemi oprawę „Zabytków miasta Krakowa", których okładka górna naśladuje bramę gotycką. Mimo, że tu nie ma ozdób wyszukanych, ani błyskotek, według nas to najładniejsza oprawa na wystawie. P. Jahoda dał nadto wiele innych okazów, dwie teki, książeczki do modlenia oprawione w jaszczur z ornamentami na złoconych brzegach i t. p.

W ogóle co do introligatorstwa, Kraków stanowczo lepiej się przedstawia niż Lwów, chociaż krakowscy introligatorowie krępowani byli odległością i kosztami przesyłki. Ten wymieniony z p. Repetowski, dał jedną oprawę z zielonego pluszu i drugą lepszą z wyciskaniami i orłem zygmuntowskim na wierzchu. Po p. Jahodzie najlepsze na nas zrobił wrażenie p. Karol Wójcik, również Krakowianin. Jego „Klejnoty miasta Krakowa" dowodzą wysokiego poziomu, na jakim jego pracownia stoi, a jeszcze bardziej mszał, a choć bogatem ozdobami, ametystami na okładce i t. p., przypomina jaskrawy przepych wschodni, jednakże jestto okaz istotnie piękny.

Z Lwowskich introligatorów honor ratuje p. Wierzbicki, który wystawił szereg prac równie dobrych, jak krakowskie. Celuje on zwłaszcza w oprawie okładek na dyplomy honorowe. P. Getritz wystawił trochę nie nazbyt świetnych okazów.

Prowincyę reprezentuje niżej p. Olexinosr z Tarnopola.

(Fotografie.)

Szkoda, że w dziale fotograficznym nie urządzono historycznej wystawy od pierwszych dagerotypów aż do najnowszych platynotypii lub fotografii błyskawicznych. Wówczas bowiem dopiero publiczność mogłaby ocenić postępy wielkie, jakie fotografia poczyniła i taka dopiero wystawa straciłaby charakter szeregu okien sklepowych, a byłaby prawdziwie pouczającą. Mógł się też który z fotografów zdobyć na uplastycznienie publiczności przebiegu pracy fotograficznej od kliszy, na której przedmiot jakiś utrwalono, aż do skończonej fotografii, lub dać szereg zdjęć błyskawicznych. Taki fotograf nicby na tem nie stracił, bo przed jego wystawą z pewnością najwięcejby się gromadziło publiczności, która znów zyskałaby to, że miałaby przecie jakie takie wyobrażenie o fotografii, bo dotychczas mimo niezliczonego jej rozpowszechnienia, nie ma ogół nasz dokładnego o niej pojęcia i pod względem artystycznym ją przecenia, nie dość ceni zaś natomiast naukowe znaczenie fotografii. Powtarza się takie komunały jak: „Fotografia nie zastąpi nigdy portretu" lub „Fotografia może oddać wiernie chyba tylko rysy", ale swoją drogą pierwszy lepszy gruby filister stanąwszy przed dobrym portretem, krzyknie z pewnością: „Ależ to podobny! jak fotografia!" — a z drugiej znów strony przypatrując się fotografii ładnej twarzyczki, pomyśli: „Ciekawym co to ma wspólnego z nauką?" no, i o znaczeniu fotografii ma wprost przeciwne zdanie.

Z tem wszystkiem jednakże fotografie na wystawie wcale dobrze się przedstawiają, fotografowie nasi starają się o wprowadzenie najnowszych zdobyczy w tej dziedzinie jak n. p. w ostatnich latach platynotypie bardzo wdzięcznie naśladujące rysunki ołówkowe lub kredkowe. Najbardziej podobały się nam warszawskie fotografie Trzcewskiego, drugie po nim miejsce wyznaczylibyśmy naszemu Trzemeskiemu. Zakład lwowski „Maria", oprócz szeregu bardzo dobrych podobizn wybitnych osobistości, dał widok Lwowa, nadzwyczaj dokładnie zdjęty. Nie jest to rzeczą łatwą, bo fotografia chwyta dobrze przedmioty tylko w jednej płaszczyźnie i wprost aparatu, wszystko zaś dalsze i z boku wypada zamglone. Fotografia więc taka wielka musi się składać z części, a jest to pierwszy tak dobry widok Lwowa. Z pochwałami tylko można się wyrazić o wystawie p. Mazura, który celuje w fotografiach kobiecych, a mając sporo smaku artystycznego, umie fotografowanym nadać wdzięczne pozy. Fotominiatury pastelowe p. Grzywińskiego ze Lwowa, a także fotografie, zwłaszcza kolorowane J. Miena z Krakowa, zasługują na pełne uznanie. Również na prowincyi mamy dobrych fotografów, czego dowodzą prace pp. K. Strzeleckiego z Czortkowa i Bahrynowicza z Czerniowiec, wreszcie powiększenie fotograficzne p. Jurkiewicza z Kołomyi.

Ale to, że się tak wyrazimy, strona przemysłowa fotografii, w inne jej dziedziny wprowadza nas wystawa klubu amatorów we Lwowie, urządzona w klatce schodowej. Są tu rzeczy pod któremi ze zdziwieniem odczytujemy nazwiska amatorów. Lecz aby przekonać się do czego doprowadzić może prawdziwe zamiłowanie i co w ogóle zdziałać można w dziedzinie fotografii, powrócić musimy na piętro, gdzie w głównym pokoju, na ścianie w głębi znajduje się zbiór fotografii hr. Tyszkiewicza z Litwy. Używając języka sportowego, powiemy, że ten amator „wziął z łatwością" wszystkich fachowych fotografów.

Szczere zamiłowanie w tem zajęciu i wysoki smak artystyczny sprawiają, że fotografie hr. Tyszkiewicza to istne cacka, w których zrobiono zdawałoby się wszystko, co w fotografii zrobić można. Ich plastyka, ich wyrazistość, pokonywanie trudności, będących zazwyczaj nie do pokonania dla fotografa, zdumiewają poprostu. Są tu wyrazy swobodne, naturalne, w lot pochwycone, są tak trudne prace jak np. fotografia główki kobiecej zawelonowanej, krajobrazy i rzeczy rodzajowe, n. p. Sabała przed chatą lub przepyszna grupa żebraków pod jakąś klasztorną bramą.

Przykładów zastosowania fotografii do nauki tutaj nie ma, nieco okazów znajdzie się w pawilonie uniwersyteckim, jednakże choć niezupełna i jednostronna, wystawa fotografii jest ozdobą niedokrewnego pawilonu wydawniczego.

* * *

— Dziś zwiedza wystawę dziatwa szkolna z Mościsk. Przyjęciem ich i ugoszczeniem zajmuje się Towarzystwo szkoły ludowej. Na jutro zapowiedzianych jest kilka wycieczek. Jutro rozpoczynają obrady członkowie „Towarzystwa gorzelników polskich".

Dziś rano o godzinie 9 m. 36 przybyły do Lwowa pod przewodnictwem znanego filantropa i przyjaciela młodzieży dra Henryka Jordana dzieci krakowskie z parku Jordana w mundurkach i ze sztandarem. Dzieciom towarzyszy naczelnik ćwiczeń d. med. Chordmiński. Plutonami dowodzą krakowscy akademicy. Na przyjęcie małych krakowskich gości wyszła muzyka korpusów wakacyjnych. Chłopcy wysiadłszy z wagonu, uszykowali się w szeregi i z muzyką na czele ruszyli do szkoły im. Staszica, gdzie im podano śniadanie. Po południu i jutro zwiedzać będą wystawę.

Wczoraj zwiedziło wystawę 3.772 osób, panoramę 355, pałac sztuk 408, mauzoleum Matejki 186 osób.

* * *

Tombola na wystawie. Tombola, która się jutro wieczorem odbędzie na boisku wystawowem, wzbudza wielkie zainteresowanie. Będzie to jedna z najpiękniejszych zabaw, jakie dotychczas w ogóle odbyły się we Lwowie. Do wygrania jest około 150 fantów. Podczas ciągnienia będzie urzędował notaryusz p. Lenartowicz. Tombola nie jest obliczoną wcale na zysk, lecz tylko ma stanowić rozrywkę dla publiczności. Potrzebaby bowiem 5 do 6 tysięcy grających, aby się koszta pokryły. Główną wygraną stanowi lampa stojąca, z ponsowym abażurem i majolikowym stoliczkiem, którą — jak się każdy może przekonać — zakupiono za 130 zł. z handlu Ditmara. Innych wygranych mnóstwo. Jest np. przepyszna wilczura pod nogi, kosz pełen flaszek z rozmaitemi wódkami, kosze podróżne, na kwiaty, losy wystawowe, wyroby szklane, a wszystko nowiuteńkie wprost ze sklepu lub od rozmaitych wystawców zakupione. Wartość ich ogólna przenosi 500 zł.

Dla tych, co nie wiedzą, jak się odbywa gra w tombolę, dodajemy, że podobna ona jest do dziecinnej loteryjki liczbowej. Prowadzący grę wyciąga numera, które się głośno odczytuje, a nadto na wielkiej tablicy wystawia. Kto pierwszy na swojej tabliczce nakryje pięć numerów, bierze pierwszą wygranę i t. d. Od loteryi fantowej różni się tombola przedewszystkiem tem, że w niej wszystkie fanty muszą być wygrane, bo dopóki choć jeden pozostaje gra się ciągnie dalej.

Do urozmaicenia tomboli przyczynią się wielce ćwiczenia dzieci krakowskich, które odbędą się na boisku przed jej rozpoczęciem. Ćwiczenia te są bardzo zajmujące i malownicze i inicyatorowi ich prof. drowi Jordanowi zyskały uznanie nietylko w kraju, ale i daleko po za jego granicami. Nie wątpimy więc, że jutro wieczorem boisko zaroi się od tłumów publiczności, która niezawodnie pospieszy, aby się przypatrzyć zgrabnym ewolucyom małych Krakusów i spróbować szczęścia w tombolę. Bilet do udziału w tomboli kosztuje tylko 15 ct.

KRONIKA.

Lwów 4 sierpnia.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował praktykanta rachunkowego Karola Frydmana asystentem rachunkowym, aplikantów rachunkowych Aleksandra Lisiewicza i Jana Nasarzewskiego praktykantami rachunkowymi, aplikanta rachunkowego II klasy Józefa Popowicza aplikantem I klasy, a pp. Stefana Kulczyckiego i Mikołaja Horodyskiego aplikantami rachunkowymi II klasy.

Doktorami prawa na uniwersytecie lwowskim zostali pp. Jakób Vorzimmer, Izrael Rotstein, Michał Landau, Władysław Gawański i Łazarz Zion.

Towarzystwo gorzelników. VIII walne zgromadzenie Towarzystwa gorzelników polskich odbędzie się we Lwowie dnia 5 i 6 sierpnia w politechnice. Wygłoszone będą następujące odczyty: P. Kazimierz Hordyński: O próbach zbiorowych z kwasem fluorowodowym w gorzelni w Siebieczowie od 15 maja do 20 czerwca bieżącej kampanii; p. Antoni Jenik: „Najnowsze doświadczenia przy wyrobie słodu gorzelnianego"; p. Wiktor Syniewski: „O potrzebie założenia stacyi doświadczalnej dla przemysłu gorzelnianego"; p. Kazimierz Hordyński: I. Czy jest wskazanem zakładanie fabryk drożdżowych u nas i jakich? II Projekt zawiązania spółki dla założenia i prowadzenia pierwszej krajowej gorzelni z wyrobem czystych drożdży, prasowanych metodą powietrza w zachodniej Galicyi.

Na głębokie wiercenie na wystawie Wydział krajowy przyznał subwencyę w kwocie 1.500 zł.

Wyścigi w Krakowie Pierwszy pułk krakowski ułanów urządza jutro po południu wyścigi na torze międzynarodowego Towarzystwa wyścigów konnych. Program obejmuje sześć biegów; między nimi dwa biegi myśliwskie dla podoficerów pułku. Biegi oficerskie są to wyłącznie *steepel-chasy* różnej kategoryi. Zgłoszono do nich po 9, 13 i 14 koni. Ostatni bieg, wielki *steepel-chase*, rozgrywać się będzie na przestrzeni 4000 metrów. Udział w wyścigach brać będą wyłącznie oficerowie i kadeci pułku. Wyścigi pierwszego pułku ułanów mają w Krakowie wyrobioną i ustaloną sławę.

Z cyrku. Najświeższą nowością w cyrku p. Sidolego są pantominy „Wesele z przeszkodami" i „Fiakier nr. 117", obydwie bardzo dowcipne, oraz nadzwyczaj efektowne produkcye ekwilibrystów japońskich braci Kroneman. Niektóre dowcipy klownów są wyborne. Ktoś np. opowiada klownowi, że widział na wystawie taką maszynę, do której wrzuca się z jednej strony zboże, a z drugiej wyjmuje się gotowe bochenki chleba. „To nic, odpowiada klown, ja widziałem coś lepszego. Była to maszyna, do której z jednej strony wrzucało się winogrona, a z drugiej wynoszono już jegomościów, s. ityc jak bele".

Następcą hr. Gołuchowskiego, ustępującego z poselstwa w Bukareszcie, ma być hr. Ehrenthal, były radca legacyjny w ambasadzie austryackiej w Petersburgu.

Turzyn, majątek na Kujawach, około 3000 morgów, kupił Niemiec Kühne od p. Eustachego Rogalińskiego.

T. zw. „Muzeum" Fr. Pateka przy placu św. Zofji na drodze do wystawy już zdążyło spożytkować najnowszy sensacyjny wypadek, mianowicie zamordowanie Carnota. Muzeum to posiada w oddziale historycznym i anatomicznym dużo zajmujących przedmiotów.

W sprawie ucznia gimnazyum samborskiego, Jägermana, skazanego przez trybunał samborski na trzy tygodnie więzienia za pobicie prof. Sołtysa podczas nauki w klasie, donoszą, że trybunał najwyższy nietylko odrzucił zażalenie nieważności, wniesione przez Jägermana, ale na propozycyę prokuratora podszyższył mu karę z trzech tygodni na trzy miesiące.

Przepis o rozlepianiu plakatów. Ministerstwo sprawiedliwości ogłasza w swoim dzienniku rozporządzeń postanowienie, że do rozlepiania plakatów wyborczych potrzeba zezwolenia władzy administracyjnej. Rozporządzenie to opiera się na orzeczeniu najwyższego trybunału sprawiedliwości, które z powodu pewnego wypadku wypowiada takie samo zapatrywanie.

Pogrzeb śp. Łucyana Kwiecińskiego odbył się przedwczoraj w Iwoniczu. Za trumną znakomitego artysty, prócz rodziny, szło mnóstwo publiczności. Kondukt prowadził ks. dr. Trzuadel, w asystencyi przeora Paulinów ks. Fedorowicza. Urządzeniem pogrzebu zajął się dyrektor zakładu p. Oleś. Na trumnie Kwiecińskiego złożyli wieńce koledzy, rodzina i wielbiciele jego talentu. Rodzina odebrała mnóstwo depesz i listów, wyrażających współczucie. Śp. Kwieciński był niezmiernie religijnym. W kościele widywano go często klęczącego przed ołtarzem i zatopionego w gorącej modlitwie. Przed każdem wyjściem na scenę żegnał się znakiem krzyża i odmawiał krócitką modlitwę. Dzień przed śmiercią zakupił w Iwoniczu mszę na swoją intencyę. W ostatnich dwu latach nieszczęśliwy artysta objawiał silną skłonność do obłędu religijnego.

Czterystu śpiewaków. Wydział Związku Towarzystw muzycznych i śpiewackich uchwalił zwołać śpiewaków z całego kraju na dzień 6 września do Lwowa. Dnia tego odbędzie posiedzenie delegatów, a zarazem pierwsza próba kantaty polskiej i ruskiej i próba I wielkiego koncertu. Dnia 7 września wieczór odśpiewają uczestnicy Zjazdu kantatę dla Cesarza. Dnia 8 września jeneralna próba koncertu w teatrze. Dnia 9 września w południe w teatrze hr. Skarbka I wielki koncert Związku.

Dotychczas zgłosiło się z całego kraju za pośrednictwem poszczególnych Towarzystw muzycznych 400 śpiewaków. Ze względu na tak znaczną liczbę wykonawców okazała się hala muzyczna na wystawie, na koncert ten za szczupłą, co spowodowało wydział do urządzenia tej produkcyi w sali teatralnej. Nuty utworów na koncert przeznaczonych częścią już są rozesłane Towarzystwom na prowincyi, reszta zaś tymi dniami będzie rozesłaną. Wydział Związku poczynił starania o daleko idące ulgi kolejowe dla śpiewaków, którzy na zjazd ten przybędą do Lwowa.

Nie wolno rozmawiać po polsku. Pan Terenjew naczelnik kolei warszawsko-terespolskiej wydał następujące mongolskie rozporządzenie: „Często dochodzą mnie wiadomości, że służba ruchu w ubikacyach służbowych w rozmowie pomiędzy sobą, a także i z publicznością nie przestaje ignorować ministeryalnego postanowienia, podanego do wiadomości przez naczelnika kolei dnia 23 grudnia zeszłego roku numer 261, oraz dnia 24 lutego z. roku numer 36, i pozwala sobie prowadzić rozmowę w języku polskim. Okoliczność ta zmusza mnie do oświadczenia całej służbie, iż nie tylko służba pozwalająca sobie mówić po polsku — stósownie do rozkazu nr. 39 — będzie zwolnioną od obowiązków, ale do uwolnienia będę podawał i najbliższych bezpośrednich przełożonych służby, jak również i naczelników stacyi, których obowiązkiem jest śledzić za wykonywaniem rozkazów przez podwładnych, o rewizorach ruchu zaś będę zmuszony donosić naczelnikowi kolei, jako o ajentach, nieprzychylnych wprowadzeniu panującego języka na drodze terespolskiej".

Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza: Z dniem 1 bm. weszła w życie wymiana, tj. wpłata i wypłata przekazów pocztowych do wysokości 500 zł. czyli 1250 franków między austryackimi urzędami pocztowymi a niektórymi urzędami pocztowymi w Serbii w numerze 64 *Dziennika rozporządzeń pocztowych i telegraficznych* z roku bieżącego wymienionymi.

Akademię duchowną rz. kat. w Petersburgu, jedyny zakład w granicach państwa rosyjskiego, w którym młodzież ze wszystkich dyecezyi katolickich pobiera wyższe wykształcenie teologiczne, ukończyło w tym roku dziesięciu alumnów, a mianowicie: ks. Julian Szymajtis z dyecezyi żmudzkiej, ks. Franciszek Mirecki z dyecezyi kujawskiej, ks. Wincenty Giebartowski z archidyecezyi warszawskiej, dyakon Jan Uszyłło z dyecezyi wileńskiej, ks. Jan Sternik z dyecezyi sandomierskiej, ks. Jan Wołłowicz i dyakon Kazimierz Pronckietis z dyecezyi żmudzkiej, ks. Stanisław Bonczkowski z dyec. łucko-żytomierskiej, ks. Fr. Ostrowski z archidyecezyi mohylewskiej i dyakon St. Maciejewicz z dyec. wileńskiej. Wszyscy otrzymali stopień magistrów teologii. Rektorem akademii jest ks. biskup Franciszek Symon.

Ładne kwestye akademickie. W wydanej niedawno książce dra Juliusza Regera p. t. „Médecins, chirurgiens et barbiers" znajdujemy niektóre kwestye, jakiemi zajmowali się niegdyś doktorandzi paryskiego fakultetu medycznego. Oto próbki z datami w nawiasach: Czy można puszczać krew młodej dziewczynie, zakochanej do szaleństwa? (1639 roku). Czy jest pożyteczną rzeczą upijać się raz na miesiąc (1643 r.). Czy rzeczywiście kobieta jest niedoskonałym tworem przyrody? (1646 r.). Czy ludzie pijacy powinni się żenić? (1745 r.) itp.

Pierwsi Jezuici w Polsce. Przedmiot ten opracował świeżo ks. dr. Jan Fijałek w Krakowie. Niektórzy z historyków usiłują dowieść, iż zaraz w następnych latach po zatwierdzeniu zakonu św. Ignacego Loyoli 1540 roku, episkopat polski na jednym z synodów prowincyonalnych uchwalił sprowadzenie Jezuitów do Polski. W szczególności projekt ten miał wyjść od arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Dzierzgowskiego około 545 r., a nawet, jak dowodzą inni, od jego poprzednika Piotra Gamrata 1544. Ks. dr. Fijałek wykazuje zupełną bezpodstawność tego przypuszczenia. Projekt przyzwania Jezuitów do Polski przedłożył dopiero prymas Jan Przerębski na synodzie warszawskim w pierwszych dniach marca 1561 r. Bałamutne są także, lub przynajmniej niedokładne wiadomości innych historyków o przybyciu pierwszych Jezuitów do Polski, przed ostatecznem ich sprowadzeniem przez Hozyusza, zaraz po soborze trydenckim do Brunsbergi 1564 i równoczesnem ufundowaniem dla nich na Mazowszu przez biskupa płockiego, Andrzeja Noskowskiego, kollegium w Pułtusku, zatwierdzonego przywilejem królewskim z 23 marca 1566. Z tych względów autor omawia szczegółowo, na obszerniejszem tle ówczesnych stosunków Kościoła w Polsce, pierwsze kroki zakonu jezuickiego na ziemi naszej, oraz przedstawia zabiegi prałatów polskich, głównie Hozyusza i Kromera, już od roku 1544 czynione w Wiedniu i Rzymie, celem założenia pierwszych w Polsce kollegiów jezuickich.

Jak do Niemiec, tak i do Polski pierwsi Jezuici przybyli z legatami Stolicy Apostolskiej, jako ich teologowie. Z Lippomanem, biskupem Werony, staje pierwszy Jezuita w Polsce, Alfons Salmeron, oraz kilku jego towarzyszy. Salmeron nie zostawił w Polsce żadnego śladu swej działalności, gdyż w niej bardzo krótko bawił; opuścił ją na wezwanie swego jenerała i mistrza św. Ignacego już z początkiem 1556 roku, równocześnie z królową Boną, której miał towarzyszyć do Włoch. Z drugim w Polsce stałym nuncyuszem, biskupem z Satriano, przybywa pierwszy Niemiec Jezuita, czynny przedewszystkiem w Wiedniu i w Bawaryi, bł. pamięci Piotr Kanizyusz, który znając doskonale potrzeby naszego Kościoła z korespondencyi i osobistej informacyi Kromera nosił się od dawna z myślą przybycia do Krakowa i założenia tam kollegium swego zakonu. Niestrudzony Kanizyusz rozwinął w Polsce gorliwą pracę apostolską u dworu, wśród kapituły

---

121)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— Jestem bardzo nieszczęśliwą, — odpowiedziała Hesz-Aker, — wszyscy ludzie mnie krzywdzą, naigrawają się ze mnie, porzucili mnie.

— Nie wszyscy przecie, bo masz rodziców.

— Nie mów mnie o rodzicach moich! Alboż które z nich tak mnie przytuliło do łona swego, jakeś ty to teraz zrobiła? Albożktóre dba o mnie? Albożktóre ma tyle dumy i odwagi, aby choćby tylko pomyślało o zemście za zniewagę, która spotkała ich dziecko?

— Hesz-Aker! Ty nie wiesz czem jest miłość rodzicielska! Ja cię kocham bardzo, nie wiem, czym wpierw człowieka tak kochała, jak ciebie teraz kocham, a to dlatego tylko, ponieważ cię kocham tak jak matka. Własnych dzieci nie miałam nigdy; szczęścia ziemskiego nie doznałam nigdy; jam także bardzo nieszczęśliwa, nieszczęśliwsza stokroć od ciebie, moje dziecko, bo ty stoisz u progu życia i jedna rzecz ci się nie powiodła, jednej wielkiej doznałaś boleści. Żałuję ciebie, boleję nad tobą, więcej jak ty sama bolejesz nad sobą, ale wiem, że życie twoje zaczęło się dopiero i że możesz jeszcze doznać wiele i bardzo wiele szczęścia. Ukochałaś Setiego przez czas nie długi, przez kilka tygodni, a co najwięcej kilka miesięcy i utraciłaś go. Porzucił ciebie, stał się niegodnym ciebie, a sam będzie szczęśliwym wedle miary ludzkiej, posiędzie więcej niźli mógł marzyć, kiedy śnił zuchwałe sny młodości. Wolno tobie tedy zapomnieć o nim, odwrócić się od niego i szukać gdzieindziej szczęścia, które znajdziesz. A wiesz ty jaką była, jaką jest moja dola? Od dzieciństwa, przez lata całe, kochałam stryja twojego Ozortazena i on mnie kochał na prawdę, nie tak, jak Seti upodobał sobie, nie wiem czy ciebie, moje dziecko! czy majątek, który kiedyś będziesz miała? Dusze nasze wzrosły się w jedno; nie mogliśmy się doczekać chwili, w której wiek mój zezwoli wreszcie na nasze małżeństwo; marzyliśmy nieustannie o wspólnem szczęściu i nie pojmowaliśmy innego szczęścia, nie pojmujemy innego szczęścia dotąd, nie zaznaliśmy go nigdy. Wreszcie zbliżała się chwila naszego ślubu. Ozortazen ruszył wraz z moim ojcem i z moimi braćmi na wyprawę wojenną przeciw murzyńskim ludom; miał wrócić okryty chwałą wojenną i potem zaraz miał zostać moim mężem. A wiesz, jak się los zaśmiał ze mnie? Jak jego okropnie poraził? Wrócił kaleką. Mężem moim już nie mógł być, a prawo nie dozwalało, abym przy nim zamieszkała. Szczęście moje z Ozortazenem było niemożliwem; marzenia długich lat obróciły się w niwec. Ale mnie nie było wolno zapomnieć o nim, bo on mnie nie porzucił i nie wolno było szukać innego szczęścia, bo on nie umarł, a żył na zawsze nieszczęśliwy? Każdą chwilę szczęścia ziemskiego byłabym sobie krwawo wyrzucała, jako okropną krzywdę, którą wyrządziłam ukochanemu i nic nie pozostało na świecie dla mnie poza murami tego klasztoru i poza rozmową z bogami nieśmiertelnymi. A teraz powiedz sama, czy masz prawo mówić o sobie, żeś bardzo nieszczęśliwa?

Hatazu poczekała czas jakiś, aby się jej słowa zagłębiły w duszę Hesz-Akery, a po dłuższem dopiero milczeniu spytała się znów:

— Prawda, dziecko, że tyś się nie wyrzekła szczęścia? Że myśl twoja układa sobie zawsze, że będziesz jeszcze szczęśliwą, chociaż nie z Setim, to z kim innym w Egipcie?

— Nie, — odparło dziewczę, — z nikim w Egipcie.

— Czyżeś tak zupełnie przylgnęła miłością do tego Setiego, który ciebie nigdy nie kochał na prawdę, że tobie się zdaje, że nigdy nie zdołasz o tej jednej miłości zapomnieć? Że nic nie może być na świecie równie pięknem, szlachetnem i doskonałem, jak Seti?

— O nie, nie! Ja Setiego nienawidzę, ja gardzę nim.

— A dlaczegoż to mówiłaś, że nie wyobrażasz sobie, abyś mogła być szczęśliwą z kim innym?

— Ja tego nie mówiłam.

— Słyszałam te słowa wyraźnie.

— Nie; ja mówiłam tylko, że z nikim w Egipcie nie mogę być szczęśliwą.

— Jak to? Czybyś może znała kogoś z tych wodzów, którzy stoją na dalekich załogach, poza granicami kraju i czy twoje serce już teraz za nim tęskni?

— Nie, nie znam żadnego człowieka żywego, do któregoby się moja dusza rwała.

— Więc, dziecko, nie rozumiem ciebie. Czy rozpaczasz o szczęściu? Czy straciłaś wszelką ufność do ludzi?

— Tak jest, straciłam wszelką wiarę w Egipcyan; mam ich za naród podły, zniewieściały, kłamliwy, pośród którego żyć nie warto. Wiem, że w Egipcie szczęśliwą być nie mogę, bo nie mam podłego serca na wzór serca Egipcyan. Chciałabym się ztąd wyrwać do kraju, gdzie są ludzie tacy, jacy być powinni.

— A gdzież, biedna! Myślisz, że taki kraj znajdziesz na ziemi? Istnieje taki świat, gdzie wszystko jest takiem, jakiem być powinno, nieznikomem, doskonałem, tak pięknem, że sam widok każdej rzeczy sprawia uniesienie niewysłowionego szczęścia. Ale wzrokiem ciała tego kraju nie ujrzysz; możesz tylko tu na ścianie widzieć jego malowaną podobiznę. Patrzaj, jak Ozyrys i Izyda płyną po rzece wieczności na łodzi jaśniejącej od słońca przyświecającego wiecznym ideałom. Majestat spoczął na ich obliczu; niezamącony pokój zamieszkał w ich duszy, a oko ich spoczywa na nieskalanych pierwowzorach wszelkiego ziemskiego kształtu. Przy nich stoi rój duchów ludzkich, którzy sami cnotliwi, z cnotliwymi przebywają, sami piękni, na pięknych spoglądają. To raj, do którego i ty dojdziesz kiedyś, przebywszy mężnie próby srogie ziemskiego żywota.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i uniwersytetu, między biskupstwem i na sejmie piotrkowskim 1558/9. Polskę, acz Niemiec, ukochał szczerze, całą duszą pragnął jej dobra, jej niedolę religijną odczuwał głęboko i żywe na zawsze o niej zachował w swem sercu wspomnienie. Tutaj też w Polsce dokonanem zostało pierwsze tłumaczenie niemieckie większego jego katechizmu już 1556 r.; do Polski też najpierw Kromerowi przysłał do przejrzenia słynne to swoje dzieło, zanim je jeszcze wydał 1554/5; w Krakowie wreszcie wyszedł jego katechizm mniejszy 1561 r. dlatego, aby usunąć dzieło Kalwina. Niemieccy dzisiejsi biografowie zakonni albo przeceniają działalność Kanizyusza w Polsce, albo też niedokładnie o niej piszą. Najlepszą rzecz o pobycie Kanizyusza w Polsce podał z niemieckich historyków przed dwoma laty protestant Dawid Drews w ciągle jeszcze cennej pracy. Wszystkie te szczegóły są jednak znane. Nie przyjął projektu przyzwania Jezuitów do Polski, dopiero w trzy lata później przybyli z Jezuitami nuncyusz Commendone, zdołał przekonać biskupów polskich i króla dla sprawy zakonu, którego wytrwale popierała następnie nuncyusze, pozyskując nawet prymasa Uchańskiego. Czwartym z rzędu Jezuitą, który dwukrotnie przybywał do Polski, w ostatnich latach Zygmunta Augusta, był prowincyał niemiecko-polskiej prowincyi Wawrzyniec Magius. Za jego rektoratu w Wiedniu 1564 r. na 70-ciu konwiktorów było samych Polaków 40. Równocześnie wielu z naszych kształciło się w kollegium germańskiem w Rzymie, między innymi Jan bratanek kardynała Hozyusza, zmarły w lecie 1564. Autor kończy swą pracę przedstawieniem założenia pierwszych seminaryów duchownych i kollegiów jezuickich w Polsce, oraz wymienia pierwszych Polaków T. J.

Nowy środek odurzający. Zdenerwowanym Paryżanom, a zwłaszcza Paryżankom już się sprzykrzyła morfinizacya. Zaczęto więc używać nowego środka przywiezionego z Ameryki. Jest to lotny olejek dość przyjemnego zapachu (petroleum sprit), otrzymany przez staranną destylacyę nafty amerykańskiej. Odurzenie i chwilowe ukojenie nerwów jest takie samo, jak po użyciu wewnątrz eteru siarczanego, skutki jednak dla zdrowia, mają być, wedle opinii specyalistów, bardzo opłakane.

Królestwo Polskie, nie Rosya. Jeden z naszych czytelników w liście do nas zwraca uwagę na to, że nasze władze w swych urzędowych aktach z przesadną gorliwością omijają wyraz „Polska“, a nawet „Kongresowa Polska“, którą przecież Austrya do dziś dnia uznaje na podstawie traktatów. Za dowód niech posłuży przytoczony poniżej okólnik pewnego starostwa, kładący nacisk na to, że Warszawa leży w Rosyi. Okólnik ten brzmi: „Do wszystkich Zwierzchności gminnych i Przełożeństw obszarów dworskich w powiecie *„*. Wskutek reskryptu Wysokiego c. k. Namiestnictwa z 9 lipca 1894 L. 55101 wzywam Zwierzchności gminne i Przełożeństwa obszarów dworskich, aby o przybyciu każdej osoby z Rosyi c. k. Starostwu natychmiast donosiły i poddawały ją 6-dniowej obserwacyi co do stanu zdrowia, również przypominam im, że zakaz przywozu z Rosyi używanej bielizny, i pościeli, starych i noszonych sukien, szmat i gałganów, nadal obowiązuje i ma być jak najściślej przestrzegany. *W Rosyi bowiem, osobliwie w guberniach Płockiej, Radomskiej, Kieleckiej i w Warszawie* grasuje cholera, zachodzi więc obawa przywleczenia jej także do tutejszego kraju i powiatu. Za ścisłe zastosowanie się do niniejszego okólnika robię pp. Naczelników gmin i Przełożonych obszarów dworskich osobiście odpowiedzialnymi“.

Korespondent nasz pisze dalej: „Pozwolę sobie podnieść także, że każdy jadący koleją może się przekonać z map kolejowych, przybitych w wagonach, iż dla zarządu kolei państwowych, za Wisłą zaczyna się Rosya. Na tej drodze zaszliśmy już tak daleko, że jedno z pism na wiosnę doniosło swym czytelnikom, iż na Wiśle, *na granicy Rosyi*, utworzył się zator lodowy. Skoro nasze społeczeństwo doszło już do tego stopnia obojętności, że go to urzędowe i nieurzędowe wypieranie się nazwy Królestwa Polskiego nie razi, to zaiste śpiewanie mazurka Dąbrowskiego jest profanacyą tych uczuć, które dla prawdziwych patryotów są i będą zawsze świętemi.

Czarne wesele. Dnia 27 zm. w Skierniewicach pojawił się tłum żydów, zdążający ku miejscowemu żydowskiemu cmentarzowi. Z tysiąc żydów pieszo, konno lub na wozach zdążało w jednym kierunku z muzyką na czele. Piesi uczestnicy tego dziwnego pochodu ruchami ciała przypominali jakieś dzikie pląsy, a cały orszak poprzedzali żydzi, przyodziani w czerwone pantalony z żółtymi lampasami, z dziwacznemi czapkami na głowach. Jeden z poważniejszych żydów objaśnił korespondenta *Dziennika warszawskiego*, że odbywa się tak zwane „czarne wesele“. Aby ugłaskać cholerę, a po części, aby podnieść żydostwo na duchu podczas epidemii, kahał własnym kosztem żeni najuboższego żyda z najuboższą żydówką i zabezpiecza ich byt na przyszłość. Zaślubiny w takim razie muszą się odbyć na miejscowym cmentarzu, a na wesele sprasza się wszystkich żydów z miasta.

Ciekawa reklama. W londyńskim „Surxey Theater“ występuje jako primadonna miss Netperlose, a dyrekcya teatru reklamuje ją w nader oryginalny sposób. Oto mianowicie wystawiła na widok publiczny w przedsionku teatru następujący list z oświadczynami, który otrzymała z zachodniej Wirginii w Ameryce: „Moja Pani! — pisze jakiś entuzyastyczny farmer — widziałem portret pani w pewnem czasopiśmie. Jeżeli pani jest taką, jak pani tam przedstawiono, gotówem panią poślubić i z pewnością to panią bardzo nie zdziwi. Takiemu noskowi, takiemu czołu, takim oczom i takim włosom — nawet gdyby były przyprawione — nikt się oprzeć nie zdoła. A więc kocham panią! Nazywają panią „miss“. Prawdopodobne jest zatem, że pani nie jest zamężną. U aktorek nie można o tem wiedzieć, często one same o tem nie wiedzą. Jeśli jednak pani jest zamężną, poszlę pani pieniądze na rozwód. Jestem bowiem bardzo bogaty i gotów jestem ofiarować na ten cel ile pani zażąda. Gdyby pani przyjęła moją propozycyę, ale okazało się, że portret był pochlebiony, ofiaruję pani 50000 dolarów jako odszkodowanie“.

Wyjątkowa nędza. Pewien kapłan udaje się za naszem pośrednictwem do serc litościwych z prośbą o pomoc dla nieszczęśliwej rodziny, znajdującej się w najwyższej nędzy. Jestto rodzina Maryi Lewkowicz, mieszkającej w suterynach domu pod l. 7 A. przy ul. św. Mikołaja. Mąż tej nieszczęśliwej kobiety leży w szpitalu śmiertelnie chory, ona zaś z trojgiem drobnych dzieci została bez grosza, bez żadnego sposobu do życia. Wszystko, co było kosztowniejszego w domu, poszło na kuracyę męża, gospodarz wyrzucił biedną kobietę z mieszkania i dziś stoi ona bezradna, nie wiedząc co począć. Nie wątpimy, że ludzie szlachetni nie dadzą zginąć tej nieszczęśliwej kobiecie i poratują ją w jej ciężkiem nieszczęściu.

Zmarli. Ks. Jan Warapuczyński, gr.-kat. proboszcz w Proszowej, umarł w 77 roku życia. — Aleksander Rogaliński, urzędnik kolejowy, waleczny żołnierz w powstaniu styczniowem, syn majora polskiego z r. 1831, umarł we Lwowie.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 17, w poł. + 22° R. Barom. 761. Nieruchomy. Pogoda.

Na placu Maryackim

— Dokąd spieszysz?

— Na wystawę.

— Zwaryowałeś! Dwadzieścia sześć stopni w cieniu!

— A cóż to? Czy ja koniecznie muszę iść w cieniu?

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** (*Nowości operowe*) W repertuarze wielkiej opery londyńskiej pojawiło się nowe dzieło. Jest to *Elaine* opera młodego maestra Bamberga, napisana na tle jednego z poetycznych epizodów „Morte d' Arthur“ Tennysona. Śpiewana przez Melbę i Reszków, opera ta znalazła u publiczności angielskiej przyjęcie tak sympatyczne, że można wnioskować, iż i na innych europejskich scenach pozyska niebawem prawo obywatelstwa.

Mirette opera Messagera, z librettem Michała Carré, napisana specyalnie dla londyńskiego teatru Savoy na zamówienie dyrektora tego teatru, została tam wystawioną ze średniem powodzeniem. Głównie zaszkodziło jej libretto, pozbawione humoru i zakrawające na operę seryo. Ztąd też publiczność, przyzwyczajona do humoru Sulivana, nie może zasmakować w nowym utworze. Bohaterka, Miretta, przebywająca wśród taboru cyganów, kocha młodego barona, który wprowadza ją jako ubóstwianą narzeczoną do ojcowskiego pałacu. Tu jednak dziewczyna poznaje różnicę, jaka ją dzieli od dystyngowanego pana. W obawie, że pochodzenie jej stanie na przeszkodzie ich obopólnemu szczęściu, powraca do domu, a pragnąc stworzyć wieczną zaporę pomiędzy sobą a kochankiem, oddaje rękę cyganowi. Muzyka, pełna melodyjności, jest jednak sentymentalną i za mało w niej werwy, której przedewszystkiem żądają Anglicy.

Angla, opera jednoaktowa Ferdynanda Humla, wystawiona świeżo ze średniem powodzeniem w operze berlińskiej, pomimo forsownej reklamy i łaskawych recenzyi prasy, ceniącej autora bardzo wysoko, upadła po kilku przedstawieniach. Libretto nudne, a muzyka nadto uczona, a nadto oryginalna, przytem forsująca aż do niemożebności głosy artystów, przyczyniły się do niepowodzenia szumnie zapowiedzianej nowości.

Nową operę słoweńską napisał znany wśród Słoweńców kompozytor ich Wiktor Parma. Libretto tej opery *Szlachta Techarska*, już raz było użyte przez innego kompozytora słoweńskiego i przedstawione w Lublanie w nowym teatrze miejskim. Opera Parmy jest skomponowaną w wielkim stylu i posiada kilka melodyjnych motywów.

Stoja, oto tytuł nowej opery czeskiej, której autorem jest muzyk Roskoszny. Jest to jednoaktówka na tle ostatniego powstania w Bośnii i Hercogowinie. Libretto napisał Otton Kuczera. Na „Stoi“ znać wpływ kierunku młodej szkoły włoskiej, która wydała „Cavallerię“.

W roku przyszłym, od połowy czerwca do połowy lipca, w paryskiej operze trupa pierwszorzędnych artystów, skompletowana przez znanego przedsiębiorcę Sonzogna, wykona cykl oper najmłodszych kompozytorów włoskich, jak Leoncavalla, Mascagniego, Pucciniego itd. Orkiestra, chóry z 150 osób, kostyumy i dekoracye wzięte będą z międzynarodowego teatru w Medyolanie, którego dyrektorem jest Sonzogno. Jako właściciel teatrów w Mercadante, San Carlo, Neapolu, Pergola i Florencyi, Sonzogno wybierze najlepszych artystów z tych pięciu teatrów. Tylko figuranci będą rekrutowami w Paryżu.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

Kraków 3 sierpnia.

Potrzeby miejscowej konsumcyi w stosunku do zapasów starego zboża są minimalne, a prócz tego przychodzi już na targi nowe zboże, tak, że zaofiarowanie wzmaga się ustawicznie i w żadnym nie stoi stosunku do zapotrzebowania. Naturalnem następstwem tego stanu rzeczy jest, że ceny tak zboża, jak produktów pastewnych, które dotąd lepiej się trzymały, obniżają się ciągle, a najfatalniejszem jest to, że mianowicie gorsze gatunki nawet po cenach niskich nie znajdują odbytu.

Płacono pszenicę białą 6·70 do 7·10, czerwoną 6·70 do 7·—, żółtą 6·70 do 7·—, żyto nowe 5·20–5·60, stare 4·80 do 5·25, jęczmień 4·50 do 6·—, owies 5·00 do 6·00; rzepak 9·00 do 9·50. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń 2 sierpnia.

(Z.) Zagraniczne targi, płynące pełnemi żaglami pod znakiem haussy, przemogły dziś niechęć naszych spekulantów i wywołały zwyżkę i u nas. Znacznie przyczyniła się do tego także ta okoliczność, że na targu jest obfitość gotówki, którą na niski procent można dostać. Ruch dzisiejszy koncentrował się głównie w kredytach, tudzież w walorach przedsiębiorstw górniczych, które przeważnie zamykają swe bilanse znaczniejszemi dywidendami niż w roku ubiegłym.

Także akcye międzynarodowego towarzystwa elektrycznego były dziś poszukiwane z powodu uchwały wydziału miejskiego o rozszerzeniu sieci projektowanej kolei elektrycznej. Akcye towarzystwa żeglugi na Dunaju spadły natomiast, gdyż pisma peszteńskie zaprzeczyły stanowczo pogłosce, jakoby rząd węgierski odstąpił od zamiaru założenia samoistnego węgierskiego towarzystwa żeglugi. Na targu berlińskim odbywały się dziś bardzo znaczne operacye w walorach włoskich. Sprzyjała im ta okoliczność, że ażio złota we Włoszech znów się obniżyło.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 364·40, węgierskie 450·50, Anglobanki 164·25, Uniony 264·75, Bankvereiny 137·—, Länderbanki 250·75, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 280·25, Elbethale 266·—, Renta papierowa 98·40, srebrna 98·40, austryacka złota 122·55, 4% austr. renta wal. kor. 97·60, węgierska złota 121·55, 4% węgierska renta wal, kor. 95·90, dukat 5·89—, 20-frankówka 9·90—, marki 12·22—, ruble 1·33½.

Telegramy „Przeglądu“.

Lyon 4 sierpnia. Podczas wczorajszej rozprawy przeciw mordercy Carnota przesłuchano jednego z najważniejszych świadków, żołnierza Leblanca, odsiadującego obecnie karę za dezercyę. Leblanc zeznaje, że gdy był w szpitalu razem z Caseriem, to on wykładał mu teorye anarchiczne i opowiadał o istnieniu spisku, który dokona nadzwyczajnych rzeczy. Leblanc powiedział mu wówczas: „Wyżej przecie mierzyć nie potraficie niż Vaillant, który wykonał zamach na parlament“. Caserio odpowiedział mu na to: „Zobaczymy. Nasz komitet siedmiu zrobi coś jeszcze bardziej głośnego“. Gdy się Leblanc później w szpitalu dowiedział, że Carnota zamordowano, domyślił się zaraz, że mordercą musi być Caserio. Nadto zeznaje Leblanc, że Caseria odwiedzali w szpitalu anarchiści z Cette, niejaki Sorel i wielu innych.

Caserio zarzuca temu świadkowi, że kłamie i zaprzecza stanowczo, jakoby kiedykolwiek co mówił o istnieniu spisku anarchistycznego.

Prokurator w ostatecznym wywodzie wykazywał, że czyn Caseria jest pospolitą zbrodnią. Nie pora tu bawić się w politykę ani w wykłady z dziedziny socyologii, wszyscy wiedzą, co to za banda ci anarchiści. Setki broszur i pism wykazują dowodnie, jak ci wrzekomi apostołowie wolności i miłości braterskiej zalecają sztylet, truciznę, bomby. Imieniem cywilizacyi i całej ludzkości domaga się prokurator, aby w obec tej łotrowskiej bandy sprawiedliwość wystąpiła z całą surowością.

Przemówienia prokuratora słuchał Caserio uważnie i kilka razy uśmiechnął się szyderczo.

Obrońca Dubreuil zaczął wywód swój od tego, że podjąwszy się obrony z urzędu jako pełnomocnik lyońskich adwokatów, musiał stłumić łzy żalu po śmierci Carnota.

Caserio przy tych słowach obrońcy wykrzywił pogardliwie usta, gdy jednak adwokat następnie wspomniał o matce Caseria i rzekł, że od kilku tygodni siedzi ona nieruchomie w fotelu, wołając z rozpaczą: „Mój synu! Mój synu!“ — począł morderca gorzko płakać.

W dalszym toku obrony starał się Dubreuil wykazać, że Caserio jest niepoczytalny i że napady epileptyczne są chorobą dziedziczną w jego rodzinie.

Po przemówieniu obrońcy odczytano pismo Caseria, zredagowane przezeń w więzieniu. Jest to rodzaj anarchistycznego credo. Na mocy nowej ustawy zabronił przewodniczący ogłoszenia tego pisma w dziennikach.

Przysięgli po krótkiej naradzie wydali werdykt potępiający, a trybunał skazał Caseria na śmierć. Podczas ogłoszenia wyroku krzyczał Caserio: „Niech żyje anarchia!“.

Wiedeń 4 sierpnia. Prezydent kolei państwowych dr. Biliński wyjechał w kilkutygodniową podróż inspekcyjną i powróci tu dopiero w połowie września.

Cesarz odjechał wczoraj wieczorem z powrotem do Ischlu.

Paryż 4 sierpnia. Sąd policyi poprawczej skazał Korneliusza Herza w zaoczności na pięć lat więzienia i 3000 franków grzywny.

Medyolan 4 września. Wczoraj szalał nad miastem i okolicą cyklon i zniszczył wiele budynków na placu tutejszej wystawy. Dwóch robotników zginęło, a czterech jest ciężko rannych.

Madonna di Campiglio 4 sierpnia. Arcyksiążę Albrecht przybył tu wczoraj.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 4 sierpnia. (z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50, Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 280.— do 283—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 410·— do 420·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·20 do 100·90 Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·— do 97·70 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·60 do 97·30. 4½% los. w 62 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·60 do 97·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·50 do 97·20 4% z roku 1893 96·50 do 97·20.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·85 do 9·95 Półimperyał 10·15 do —·—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1·33 — do 1·35·— 100 marek niemieckich 60·80 do 61·40.

Wiedeń dnia 4 sierpnia, (godz. 11 w połudn. Kredyty 363.65, kred, węgierskie —.—, Anglob. 164·50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 252.30, Akcye tytoniowe 211.—, Staatsbahny 352·50, Lombardy (z kup.) 109 — Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4%, —.—, Alpiny —.—, Marki 61·05· Losy tur. —.—.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego, — Zarządca W. Hodak